

Anita Całek

Ale to już było, czyli Taran Matharu przeczytał *Władcę Pierścieni**

Odkładam na biurko *Wyprawę* – brzmi znajomo, prawda? Cóż, z żalem muszę jednak stwierdzić, że nie chodzi o część pierwszą *Władcy Pierścieni* w tłumaczeniu Marii Skibniewskiej... Otóż ten sam tytuł nosi drugi tom cyklu *Zaklinacz (Summoner)* napisanego przez Tarana Matharu, 24-letniego debiutanta z Londynu, który podobno rozpoczął pisanie swojej pierwszej powieści w wieku lat dziewięciu. Bohaterowie oczywiście idą uratować dobry świat przed złem, królestwo Hominum przed orkami, jedność trzech ras przed rozbiciem, a przy okazji dokonują niezwykłych czynów i odkryć. Znacie to? No oczywiście, że znacie – a więc posłuchajcie...

Wyprawę otwiera scena wprost nawiązująca do zaskakującego zakończenia tomu pierwszego cyklu *Zaklinacz* zatytułowanego *Początek*: Fletcher, który wygrał turniej i wyładował w infirmerii (czyli ulubionym miejscu Harry'ego Pottera w scenach finałnych pierwszego, drugiego i trzeciego tomu serii Rowling), właśnie ma w nagrodę stać się członkiem Rady Królewskiej. Oczekujemy razem z nim tego honoru w atrium, a tu proszę, zamiast awansu społecznego – oskarżenie o próbę zabójstwa i więzienie. Taki zwrot akcji w finale powieści ma wywołać wrażenie niedosytu i pragnienie sięgnięcia po tom drugi, na który czytelnikom brytyjskim przyszło poczekać dwa lata, a polskim – tylko niecały rok. Głównego bohatera odnajdujemy zatem w więzieniu po całym roku odsiadki. Dlaczego spędził tam rok? Bo – jak wynika z dalszego biegu wydarzeń – Matharu nie miał żadnego lepszego pomysłu na załatwienie dziur w logice wypadków, wymagało tego zatem uzasadnienie niezborności fabuły oraz tego, co musiało się zdarzyć w przedakcji drugiego tomu, by dało się jakoś sklecić akcję właściwą.

* Recenzja książki: Taran Matharu, *Wyprawa [Summoner book two. Inquisition]*, przekł. Grzegorz Komerski, Warszawa: Wydawnictwo Jaguar, ISBN: 978-83-7686-446-4, ss. 424.

Fletcher czeka więc przez rok na proces w swojej dawnej „małej ojczyźnie”, przyszło mu bowiem wrócić do Skór, jego rodzinnej miejscowości zamienionej przez Didrica Cavella, prześladowcę z dzieciństwa, w ogólnopolskie więzienie. a ponieważ bohater nic tam innego nie robi, tylko całe 365 dni leży, rozmyśla, ćwiczy zaklęcia oraz bawi się ze swoim demonem Ignatiusem, staje się to – jak w serialu – pretekstem do streszczenia najważniejszych wątków tomu pierwszego, co zajęło 18 stron powieści, przynajmniej w polskim wydaniu.

I nagle wszystko się zmienia: od opuszczenia celi przez głównego bohatera za tem-
pem wydarzeń trudno nadażyć: jeden proces, drugi proces (groźniejszy, bo prowadzony przez Inkwizytora), gwałtowna zmiana statusu społecznego wskutek ujawnienia tajemnicy z przeszłości Fletchera, przygotowania do wyprawy na ziemi zamieszkałe przez orków, a wreszcie finalne ratowanie świata, czyli zniszczenie tajnej broni orków w samym ich mateczniku (trudno pozbyć się skojarzenia z Górą Przeznaczenia i pomysłem zniszczenia Pierścienia Jedyne). Nie mówię tu o wydarzeniach pomniejszych: rywalizacji na miarę Turnieju Trójmagicznego z udziałem czterech Drużyn Pierścienia oraz zaskakującego (powtórnie) finału, w którym bohaterowie przekroczyć muszą kolejną, dotąd nieprzekraczalną granicę. Finału, który niczym dobra produkcja seryjna nie zostawia miejsca na przeżycie *katharsis* oraz spadek napięcia po punkcie kulminacyjnym – nie wywołując tak podstawowego dla fantasy efektu eukatastrofy, jednego z podstawowych mechanizmów, dzięki któremu gatunek ten przynosi czytelnikowi pocieszenie i przywraca w świecie upragniony ład.

Chociaż więc główni bohaterowie, zgodnie z tytułem, udają się na wyprawę, a właściwie Wyprawę, by uratować świat – pocieszenia w finale nie będzie, raczej nowe otwarcie. Skład Głównej Drużyny nie jest zaskakujący, należą bowiem do niej: chłopiec Fletcher, elfica Sylva i krasnolud Othello, absolwenci Akademii Vocanów, niczym Hermiona, Ron i Harry; dołączą do nich postaci tylko odrobinę mniej oczywiste: krasnoludzica Cress (mamy zatem wątek feministyczny) oraz tajemniczy przewodnik Jeffrey (którego rolę łatwo przewidzieć, skoro wiadomo, że autor gra obficie zwrotami akcji). Bohaterowie oczywiście muszą świat ocalić, a jednak ich podróż nie jest drogą ku dojrzewaniu, epicką opowieścią o wychodzeniu z własnych myślowych schematów i podążaniu ku celom wymagającym przekraczania siebie oraz poświęcenia. Akcja nastawiona na tempo oraz efekt niespodzianki po prostu nie zostawia na to miejsca.

Jeśli zatem Taran Matharu *Władcę Pierścieni* przeczytał (a wygląda, że tak) i jeśli zaglądał do kolejnych tomów *Harry'ego Pottera* (a chyba stały nawet gdzieś pod ręką) – to albo lektur tych nie zrozumiał, albo skupił się wyłącznie na biegu wydarzeń, nie zastanawiając się nad ich logicznym, konsekwentnym i dążącym do kulminacji układem. Jego Hominum to świat jakby przypadkowo skomponowany z postaci Śródziemia (elfy, orkowie, gobliny, krasnoludy), które zamieszkały w krainie zdominowanej przez człowieka (jak w Wiedźminie). Dodanie do tego eklektycznego świata demonów oraz eteru już niewiele poprawia. Wszystko jest na małą skalę, na przysłowiowe pół gwizdka, zatrzymane w pół drogi.

Być początkującym autorem to oczywiście żaden wstyd, nawet jeśli wydaje się już drugą część ponoć poczytnego cyklu, co oznacza nieco większe doświadczenie, możliwość przemyślenia dotychczasowych strategii, skorygowania fabuły, dopracowania świata. o oczywistościach i banalnych rozwiązaniach fabularnych pisałam w recenzji pierwszego tomu (noszącego słuszny z tych względów tytuł *Początek*)¹, należało się zatem spodziewać, że w tomie drugim zostaną powielone dotychczasowe schematy wszelako jednak istniała nadzieja, że autor zdoła wyjść poza zakłętą krąg powtórzeń. Na próżno!

Drugi tom *Zaklinacza* i jego popularność to chyba jednak efekt niezwyklej promocji: przy dość sporej popularności (7 milionów czytelników na Wattpad.com) oraz zaangażowaniu zagranicznych wydawnictw publikujących cykl w Wielkiej Brytanii, Australii, USA, Kanadzie, Francji, Niemczech, Hiszpanii, na Tajwanie, w Brazylii, Rosji, Bułgarii, Czechach, no i oczywiście Polsce² udało się spopularyzować produkt (świadomie nie nazywam go „książką”), który reprezentuje w rzeczywistości *low fantasy*. Chociaż wymyka się prostym i oczywistym kategoryzacjom, dzieje się tak z powodu niezdecydowania autora.

Pierwszą nieoczywistością jest wpisany w tekst niejasny odbiorca trylogii: *Wyprawa* nie jest bowiem skierowana ani do czytelnika bardzo młodego (jak to można było przypuszczać po lekturze tomu pierwszego *Zaklinacza*), ani do odbiorcy wyrafinowanego, wychowanego na lekturach fantasy (którego gustom taka pozycja nie sprostą). Być może wymarzonego czytelnikiem jest prosty, nieskomplikowany i nieprzesadnie wykształcony

¹ Por. Anita Całek, *Początek końca, czyli dlaczego Matharu nie zostanie nowym Tolkienem. Oczywiście*, „Creatio Fantastica” 2016, nr 1 (52).

² Listę zaangażowanych w projekt wydawnictw można znaleźć na stronie: http://www.goodreads.com/author/show/7979840.Taran_Matharu (dostęp: 4.10.2016).

wielbiciel światów wymyślonych, któremu do zaspokojenia potrzeby ucieczki od rzeczywistości wystarczy dynamiczna fabuła oraz symbolicznie zarysowane realia świata, który nie istnieje naprawdę, ale ma wystarczająco obco brzmiącą nazwę oraz nieskomplikowaną mapę na początku książki.

Drugą nieoczywistością jest nurt, do którego powieści Matharu można by zaklasyfikować. Młody debiutant – mimo swych londyńskich korzeni – nie reprezentuje bowiem ambitnej postfantastyki brytyjskiej w rodzaju Neila Gaimana, Philipa Pullmana czy Susanny Clarke. Nie jest też epigonem Tolkiena czy Ursuli le Guin, bo jego *Hominum* nijak nie dorównuje takim egzomimetycznym kreacjom jak *Śródziemie* czy *Ziemiomorze*. Nie bawi się też w podwajanie światów – referencyjnego *versus* równoległego i magicznego, jak chociażby Rowling. Jego twórczość jest całkowicie i wyłącznie fabułocentryczna, w czym przypomina literaturę przygodową: musi się dużo dziać, akcja ze strony na stronę nabiera tempa, a napięcie stale rośnie.

Trzecią nieoczywistością jest świat, narysowany grubymi kreskami na kartach obu dotychczasowych części i pełen rozwiązań typu *deus ex machina*. Jeśli się nie da przeżyć czy oddychać w eterze – to jeśli tylko okaże się to potrzebne, pojawi się nagle środek pozwalający na to. Gdy bohater już prawie ginie, a szanse na jego uratowanie maleją do zera – wprowadzić trzeba nowy, niespodziewany wątek, pozwalający królowi na zastosowanie nadzwyczajnego prawa łaski. Wydarzenia zaburzają porządek i tak już topornie ciosanego uniwersum, co sprawia, że z coraz większym trudem przychodzi zawieszać niewiarę: wszystko staje się płynne i poddane logice życzeniowej – jak w baśni.

Bo czwartą, chyba najważniejszą nieoczywistością jest właśnie podobieństwo cyklu *Summoner* do starej, dobrej, tradycyjnej baśni, której symetrię struktury badał Vladimir Propp. Jeśli Fletcher pomoże Niebieskiemu na początku wyprawy, to Niebieski pomoże Fletcherowi w momencie kluczowym. Jeśli Drużyna głównego bohatera wyruszy na miejsce zbiórki ostatnia i pokona liczne przeciwności, to na miejsce dotrze jako pierwsza, w dodatku – bez większych przeszkód. Przypomina to słynną Lemowską „grę o sumie zerowej”, czyli dążenie do takich rozwiązań, które nie pozostawiają miejsca na możliwą klęskę i prawdopodobną śmierć. Groza nie jest tu groźna, a strach przestaje być straszny; wiadomo, że bohaterowie sobie poradzą, a ofiar wśród protagonistów raczej nie będzie. Tyle że – zdaniem tego samego Stanisława Lema – istotę fantasy jako gatunku stanowi właśnie „gra o sumie niezerowej”, zakładająca brak pewności co do szczęśliwego zakoń-

czenia oraz pozbawienie bohaterów gwarancji zwycięstwa. Zatem rezygnacja z kluczowego elementu, czyli ryzyka porażki i ponowne wprowadzenie baśniowego schematu fabuł rozgrywanych „dawno, dawno temu” i „za siedmioma górami”, można uznać za epigonizm, powrót do form już zarzuconych.

Jeśli więc szukacie baśni, która – przenosząc czytelnika do niespecjalnie udanej krainy Hominum – tylko naśladuje fantasy, zachęcam do sięgnięcia po drugi tom *Zaklinacza*. w innym przypadku lepiej pozostawić tę lekturę mniej wymagającym czytelnikom, którym nie będzie przeszkadzała dominacja fabuły nad światem, a schematyczności i papierowości nad rozbudowaną sylwetką psychologiczną bohatera. Ja w każdym razie odkładam *Wyprawę* mocno rozczarowana, bo od literatury fantastycznej oczekuję dużo, dużo więcej, niż powieść ta mogła mi zaoferować.